Nr. 273. Kraków, Środa, 24 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Nasz wywiad u Jana Styki.
Wszechpolska zgnilizna.
Mordercy własnej rodziny (8 trupów).

Wszechpolska zgnilizna.

W wiedeńskich Kołach politycznych coraz większe zdumienie, a potem coś w rodzaju wzgardy budzi wychodząca na jaw „poboczna" działalność tych posłów polskich, którzy stanowią czoło partji wszechpolskiej.

Celem skaptowania sobie osób pozostających w służbie państwowej, utworzyli oni osobne biuro „protekcyjne", które rzekomo miało w lot każdą słuszną, czy niesłuszną prośbę zgłaszającego się pomyślnie załatwić.

Biuro to spełniało swój obowiązek tak skrupulatnie, że co pewien czas otrzymywał petent wprost z Wiednia listowne zawiadomienia, iż sprawa jego dzięki zabiegom posła N. z obozu narodowo-demokratycznego stoi świetnie i lada chwila należy spodziewać się pomyślnego jej załatwienia. W rzeczywistości protektorom ani się śniło trudzić nogi dla jakiegoś tam szaraczka, wszak szło tylko o wrażenie, że wszechpolacy to pierwsi i jedyni obrońcy urzędników i sług państwowych.

Gdyby na tej robocie kończyła się działalność czoła narodowych demokratów, byłoby pół biedy, bo blagą tylko z miejsca ruszyć można, ale zajechać niepodobna, niestety działacze ci szczepią zgniliznę w samem Kole polskiem, wśród posłów.

Umieszczona w zeszłym tygodniu korespondencja nasza z Wiednia przytacza całkiem prawdziwy wypadek skaptowania posła P a d u c h a dla partji wszechpolskiej obietnicą wyrobienia mu składnicy tytoniowej w Tarnobrzegu. Nie chodzi tu o Paducha, z którego wszechpolacy w parlamencie tyle będą mieli pożytku, ile go mieli ludowcy, tu chodzi o deprawację nieuświadomionych politycznie umysłów, o zachętę do zdrady przez przyrzekanie osobistych korzyści materjalnych. Urzędnicy ministerstwa skarbu, nieprzyzwyczajeni do tego rodzaju roboty ze strony posłów polskich, byli podobno niepomiernie zgorszeni na widok zabiegów dla człowieka, który nie będąc niczem związany ani z Tarnobrzegiem, ani z powiatem tarnobrzeskim, ma otrzymać z funduszów publicznych na grodę za haniebne sprzeniewierzenie się swoim wyborcom.

Gorzej, stokroć gorzej przedstawia się nowa sprawa, właśnie w wiedeńskich kołach politycznych omawiana, a dotycząca wprost osoby prezesa Koła polskiego. Mianowicie opowiadają tu wszyscy, w jaki sposób dawniejszy zastępca posła z Żywieckiego, a dziś poseł K r u p k a znalazł się w gronie posłów narodowo-demokratycznych, jakkolwiek wybór jego na zastępcę nie odbywał się wcale pod sztandarem wszechpolskim.

Otóż pan ten jechał raz pociągiem, który uległ wypadkowi. Widocznie p. Krupce nie stało się nic groźnego, skoro posłuje jako wszechpolak, gdzie jak wiadomo potrzeba ludzi mądrych „z mózgiem na wymianę". Mimo to zażądał on od skarbu kolejowego odszkodowania w wysokości 100.000 kor. z przynależytościami. Dotychczas wszystko jest w porządku, p. Krupka ma prawo do odszkodowania, a skarb kolejowy jest za wypadki zaszłe na kolei, odpowiedzialny, idzie tylko o stwierdzenie rodzaju uszkodzenia i ustalenie odpowiadającego uszkodzeniu wynagrodzenia.

Otóż tutaj stała się rzecz niesłychana, bo p. K r u p k a z n a l a z ł a d w o k a t a w o s o b i e s a m e g o d r a G ł ą b i ń s k i e g o, który nie chce czekać wyniku dochodzeń ale zagroził pomstą swoją i swych politycznych stronników, jeżeli p. Krupka natychmiast nie otrzyma należącego mu się odszkodowania. U nas wie każdy dorastający student, że odszkodowanie za wypadki kolejowe, płaci skarb państwa, że skarb państwa znow ma pieniądze z podatków, które gnębią najbiedniejszych, z tego zaś wynika, że p. Krupka na rozkaz dra Głąbińskiego ma otrzymać wynagrodzenie za przynależność do partji wszechpolskiej z naszych pieniędzy podatkowych.

Tak wygląda w świetle faktów działalność „najmądrzejszej", „najbardziej patrjotycznej", „jedynie narodowej" partji politycznej narodowo demokratycznej, burząca poczucie sprawiedliwości, wynagradzająca zdradę, grabiąca grosz publiczny dla celów osobistych!

Usiłowana ucieczka więźnia.

Bursztyn, 22 listopada.

W nocy z 19 na 20 b. m. usiłował zbiedz z tutejszego więzienia śledczego Józef Kamiński przesiadujący już od trzech tygodni pod zarzutem kradzieży dwu strzelb i innych rzeczy. Biedakowi sprzykrzyło się widocznie siedzenie za kratkami, skoro wśród rozmyślań nad swą dolą postanowił umknąć.

Nie mając odpowiedniego narzędzia na wyłamanie kraty, ale zwykły dwucentowy nóż „kozik" tak nim manipulował, iż za tydzień wyrżnął zupełnie drewnianą futrynę. Wreszcie, obróciwszy ubranie na lewą stronę, począł się oknem przepychać Licho jednak jakieś sprowadziło w tę stronę dozorcę. Skoro zobaczył niedoszłego uciekiniera, zawołał na innych i przy ich pomocy wepchnął z powrotem Kamińskiego do celi, a następnie skrępował go kajdankami.

Kamiński był już karany 5-letniem więzieniem za kradzież we Lwowie. Do kradzieży, jaką popełnił niedawno, nie chce się w żaden sposób przyznać mimo, iż przedmioty skradzione u niego znaleziono; milczy zawzięcie w mniemaniu, iż tem sprowadzi swoje oswobodzenie. *M. O.*

Mordercy własnej rodziny.

Ojcobójcy, siostrobójcy. — Ośm trupów. — Pies policyjny na tropie.

Przed kilku dniami spełniono w pobliżu Poznania potworny mord na rodzinie pewnego właściciela dóbr. On sam, jego zięć, córka i pięcioro dzieci, padło pod cięciem siekiery. Dzieciom odcięli mordercy szyję od głowy.

Na miejsce zbrodni zjechała z Poznania komisja. Nie wpadła ona jednak na trop zbrodniarzy. Przyprowadzono dwa psy policyjne i rozpoczęto na nowo śledztwo w obecności Józefa Sołtysiaka, syna zamordowanego właściciela dóbr.

Skoro przywiedziono psy na miejsce zbrodni, ujął ajent policyjny jednego z nich i zatrzymał go przy sobie, drugiego zaś puścił na pole. Pies

ten począł wąchać ziemię i biegnąć przypuszczalnym śladem, zagubił go wnet atoli i powrócił z powrotem do nóg policjanta. Puszczony pwtórnie pobiegł po krótkiem wahaniu się do pługa, którym — jak się później przekonano — orał przedtem Józef Sołtysiak, następnie zaś przybiegł ku niemu i warcząc, nie chciał go odstąpić.

Przedsięwzięte badanie ustaliło, że mordercami własnej rodziny są bracia Sołtysiakowie. Przyznali się oni w śledztwie do winy po długiej i wykrętnej obronie.

Mordu dokonali w nocy, gdy cała rodzina spała. Jednym cięciem siekiery zabili oni ojca, następnie w szale poczęli po koleji mordować w łóżkach nieletnie dzieci w wieku od 4 do 12 lat, którym po spełnieniu strasznego czynu poprzecinali jeszcze gardła brzytwą. Z koleji zamordowali własną siostrę i szwagra.

Jako powód spełnienia tego potwornego morderstwa, podają oni żal ku rodzinie z powodu przegranego procesu.

Zamach na oficerów we Wiedniu.

Poszukiwania za zbrodniarzem, który przesłał truciznę oficerom sztabu generalnego we Wiedniu, trwają w dalszym ciągu. Do pomocy policji, kierującej całą akcją w tropieniu za sprawcą zamachu, dodano dwóch oficerów ze sztabu generalnego. Ustalono w ciągu tych dni, iż przesyłki otrzymali tylko ci oficerowie, którzy przy awansie listopadowym zostali przydzieleni do sztabu generalnego w charakterze kapitanów. Dziesięciu z nich pozostało we Wiedniu, piętnastu zaś wysłano na prowincję. Z tych okoliczności wnoszą, że był to akt zemsty ze strony któregoś z oficerów, który przy awansie został pominięty.

Podejrzywają o to porucznika Fürbacha.

Szef sztabu generalnego zwrócił się telegraficznie do komend wszystkich miast i do każdego z nowo mianowanych oficerów z przestrogą, by w razie nadesłania im podobnego proszku, nie zażywali go, lecz odesłali do policji wiedeńskiej. Nadto dołączono fotografię pisma, które było w kopercie z proszkiem. Jest tam jeden powtarzający się błąd, po którym poznają, iż zbrodniarz nie był rodowitym Niemcem. Wszystkie nadesłane przesyłki były oblepione markami w jednakowy sposób.

Wczoraj zgłosiła się na policję jedna wiedeńska firma z tem, iż papier kopertowy pochodzi od niej. Jestto fabryka papieru „Pollak i Synowie“. Zastępca firmy oświadczył, iż dawniej wyrabiano takich kopert wielką ilość, obecnie zaś zaledwie 200 do 300 sztuk rocznie. W ostatnich tygodniach nikt takich kopert w ich składzie nie kupował, być może, iż któryś handel papieru miał jeszcze te koperty w zapasie.

Takżamo zgłosiły się firmy, które wyrabiały pudełka, w jakich truciznę podano tudzież fabryka kapsułek na pigułki. Stwierdzono dalej, iż kapsułki z tej fabryki pochodzące sprzedawano w ostatnich czasach we wszystkich aptekach i droguerjach.

W dniu 29 października zgłosił się w magistracie wiedeńskim jakiś człowiek i poprosił urzędnika, by mu wytłumaczył, w jaki sposób może nabyć truciznę potrzebną mu do fotografowania, dodał zarazem, iż chodzi mu o kupno cyankalji. Urzędnik odpowiedział mu, aby wniósł dobrze umotywowane podanie.

Człowiek ów więcej się już nie pokazał.

Czy zdarzenie to ma jakiś związek ze zamachem, dotąd nie stwierdzono.

W szkole wojskowej przeprowadza komisja porównywanie pisma oficerów.

Wszystkich oficerów, do których nadesłano truciznę przesłuchiwano wczoraj w biurze bezpieczeństwa na policji.

Do tej pory, pomimo nadzwyczaj energicznego śledztwa połączonych władz, mimo rozpuszczenia wielkiej ilości ajentów policyjnych, mimo wyznaczenia 2000 koron nagrody za wykrycie sprawcy, nic naprzód nie postąpiono, a wszelkie poszlaki obracają się tylko w sferze przypuszczeń, które obala wkrótce rzeczywisty stan rzeczy.

Można jednak się spodziewać, że przecież uda się sprawcę wykryć.

Wczoraj zgłosiło się 4 na prowincji stacjonowanych oficerów a mianowicie 3 z Galicji, 1 z Czech, którzy również otrzymali pigułki takie same jak oficerowie w Wiedniu. Oficerowie ci należą do tegosamego rocznika szkoły wojskowej, co inni oficerowie, którzy otrzymali te same pigułki, jednakże obecnie jeszcze są nadporucznikami. Oprócz innych kombinacji policja przypuszcza też, że sprawcą jest osoba umysłowo anormalna.

Z naszej ankiety

w sprawie panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Bramy Florjańskiej.

(Serja piąta).

XXI.

Barbakan — staruszek. Staruszka szanuje każdy — a jednak, gdyby nim był, a miał środki ku temu, chętnie jak „Sfinks“ przedzierzgnąłby się w postać młodzieńca krewkiego, który nową siłą i świeżemi zdolnościami przysłużyłby się ojczyźnie. Czemuż więc nie użyć tego środka, kiedy go mamy za martwą bryłę — bo więcej przecież nic obecnie ten staruszek-Barbakan nie przedstawia! Lecz decyzja, gdzie należy, już zapadła i jesteśmy prawie pewni, że Barbakan nie zostanie opiekunem „Panoramy Grunwaldzkiej“. Ale mamy jeszcze dużo takich miejsc, ktore możnaby przez wystawienie przybytku dla panoramy „odrodzić“, że tak powiem. Mam na myśli w pierwszej linji „Park Krakowski“, który zaniedbany raczej budzi wstręt, aniżeli pociąga do siebie.

Niepytany.

XXII.

U Jana Styki.

Ankieta nasza dobiega końca. Uzyskaliśmy to, co było naszem pragnieniem: zainteresowanie szerokich sfer tą sprawą, nad którą zwykłą uchwałą Rady miejskiej, taką lub owaką nie można przejść do porządku dziennego. „Gazeta“ z dumą to o sobie powiedzieć może, że spełnia swój obowiązek budzenia opinji publicznej i pośredniczenia między społeczeństwem a oficjalnymi jego organami.

Rozpisując tę ankietę, własnego zdania nie wypowiedzieliśmy wcale, rezerwując sobie głos na koniec, a teraz — chcąc dać dowód pełnej naszej lojalności — postaraliśmy się jeszcze o osobistą na te wszystkie zarzuty odpowiedź autora samego projektu i przyszłego twórcę Grunwaldu, p. J a n a S t y k i, który przedstawicielowi „Gazety“ udzielił życzliwie wyczerpujących wyjaśnień.

Styka bawi już trzeci tydzień w kraju i zatrzyma się tu jeszcze aż do uchwały Rady miejskiej, do której wniósł pismo o użyczenie Barbakanu, a teraz przygotowuje osobną broszurę ze szczegółowem odparciem zarzutów i graficznem tudzież cyfrowem poparciem swego projektu. Zastaję go właśnie nad tą robotą w zajmowanym przezeń pokoju w hotelu Pollera. W drzwiach mijam się z dwiema paniami, z których młodszą poznaję po chwili na kończącym się już portrecie — dzieło pana Tadzia, starszego syna Styki, malarza już zawołanego, choć dopiero dwudziesty rok liczy. I teraz nie próżnuje, zwłaszcza, że mu ludzie nie dadzą próżnować, bo co chwila ktoś się zgłasza z prośbą o portretowanie, które mu się udaje znakomicie zazwyczaj z uderzającem podobieństwem.

W pokoju artystyczny nieład. Cała góra płócien stoi oparta o szafę — przeczuwam, że to szkice do Grunwaldu i tam też wciąż ucieka od pierwszej rozmowy mój zaciekawiony wzrok. Spostrzega to Styka i rozkłada przedemną 6 dużych obrazów w takiem półkolu, jak mają one wejść do panoramy

— Ależ, nie do panoramy — poprawia mię Styka i objaśnia zarazem: chcemy dać złożony z tych części obraz kolisty.

— Cóż za różnica? na pozór niema żadnej, jedno i drugie jest koliste... argumentowałby kżdy laik — wtrącam.

— Otóż to właśnie. Na pozór. Ale w rzeczy samej, panorama, oddalona od widza o 15 m., działa sylwetą i ruchem, tu zaś oddalenie będzie tylko 8-metrowe, postacie portretowo wykończone, a nie szkicowane tylko. Przy panoramie nie ma się tej satysfakcji artystycznej, co tu, gdzie każdy człowiek z obrazu mego mówić będzie wyrazem swojej twarzy.

— Więc możnaby to wszystko zmieścić w olbrzymiej szerokości obrazie zwykłym, nie rozpiętym w koło...

— Nie. Wzrok widza musi biegnąć w koło, bo inaczej się skraca całość.

— A więc oglądajmy! — proponuję. — Proszę, niech mię pan wprowadzi łaskawie tak przed obraz, jak widzieć go będą ludzie w Barbakanie, w tym samym porządku scen.

Zaczynamy niedługą wędrówkę od obrazu do obrazu, z prawej strony począwszy, bo przed tą częścią najpierw stanie widz, wyszedłszy na podjum. Przed nami na koniu Jagiełło, u stóp jego trup Krzyżaka, co porywał się na osobę królewską, ale w czas odparł cios Zbigniew Oleśnicki. Wzrok króla skierowany na miejsce najzaciętszej walki — pójdziemy za nim, mijając po drodze namiot królewski z pierwszoplanowem drzewem wyniosłem i grupą Czechów z Żyżką na czele. Środek obrazu zajmie wir walki, poczem już tylko widać będzie nadciągających Litwinów. Całość robi bardzo dobre wrażenie, ma zwłaszcza w największym ogniu walki szereg epizodów interesujących, tu i ówdzie przypomina momenty z panoramy racławickiej (atak kosynierów na armaty — tu Czesi na wozach obronnych, atakowani przez całą chmurę krzyżactwa. Krzyż — tu drzewo).

Są to tylko pobieżne moje uwagi, ale też i szkice nie mogą dać należytego wyobrażenia przyszłego obrazu, wykończonego już artystycznie.

Ciekawość moja zwraca się jeszcze ku osobom przyszłych twórców „Grunwaldu“.

— Czy panowie to sami tylko zamierzają wykonać? — zapytuję.

— Główną część zrobimy we trójkę, ja i dwaj moi synowie — odpowiada Styka — nadto mam zamiar zaprosić do współpracownictwa Rozwadowskiego i Popiela, którzy obaj pracowali przy moich Racławicach, Berezynie i Golgocie.

— Tak, a teraz przejdziemy do najdrażliwszej części mej wizyty, do zarzutów.

— A tak, zarzucano mi, że pomysł to cudzy, że komitet jakiś mi to poddał. Otóż oświadczam, że z początkiem września b. r. zwrócił się do mnie rzeczywiście p. Roja, imieniem nieznanego mi bliżej komitetu, czybym nie namalował panoramy — a ja już od pół roku przedtem robiłem studja nad Grunwaldem i bawiłem na miejscu dla zdjęć terenu. To dodać jeszcze muszę, że w propozycji owej o budynku wcale mowy nie było. Wybór Barbakanu to moja myśl.

— Jakżeż z temi alarmującemi pogłoskami o uszkodzeniu?

— Ależ, redaktorze, ani na włos niczego się nie uszkodzi. Na dziedziniec Barbakanu wstawi się jakby klosz, który murów nie dotknie, również niewidzialny będzie na zewnątrz dach ze szkła i blachy, jaki spocznie na słupach, wiążących żelazną konstrukcję, potrzebną do rozpięcia płótna. Całe montowanie poszczególnych części dokonałoby się także poza Barbakanem, a potem tylko wniosło się do środka. Projekt szczegółowy tego wypracowała już fabryka Zieleniewskiego.

— Jakieś przecież rusztowania wewnątrz są konieczne — zauważam — choćby tylko do malowania...

— Wcale nie. Wzdłuż całego płótna, rozpiętego w trzech czwartych koła na długości 50 m. (wysokie na 8 m.) ułożymy szyny, na których posuwać się będą wózki różnej wysokości od jednego do sześciu metrów, byśmy na nich mogli pracować w każdej wysokości. Także więc uniknie się nieestetycznych słupów i desek rusztowania.

— W ten sposób odparłby pan zwycięsko wszystkie protesty — mówię przekonany już, że możliwą jest nadzieja uzyskania na ten cel Barbakanu, skoro w niczem go się nie naruszy — ale nie wiem jeszcze, co powie Rada, której proponuje pan objęcie całej rzeczy na własność. Podobno chodzi o duże sumy...

— W piśmie mojem do Rady podałem warunki, pod którymi mógłbym zabrać się do tego. Nie są one tak straszne. Wszystkiego 230 tysięcy koron, w tem 30 trzeba dać będzie za samą konstrukcję żelazną. Racławice koszkowały 240 tysięcy!

— Ależ gmina nie ma pieniędzy!

— Ja też nie chcę niczego z góry. Zapłacą mi ze sprzedaży biletów do „Grunwaldu“. Obliczyłem, że w niedługim czasie nietylko koszta się zwrócą, ale jeszcze miasto będzie miało z tego poważne źródła dochodu.

— Utrafił pan w sedno rzeczy, ofiarowując gminie ten kredyt i to przemawia dużo nawet dla tych, którzy mieliby jakieś skrupuły finansowe. Chyba więc już nic nie stoi na przeszkodzie, prócz... opinji konserwatorów.

— Tak, tak, ale ci sami panowie, którzy teraz oburzają się święcie na mnie, przedtem zachwycali się mym projektem. Wiem, gdzie źródło tego — jak we wszystkiem u nas, osobiste, nawet nie z niechęci do mej osoby, tylko z obawy o swój autorytet.

— Mówi pan tak mało przejrzyście...

— Publicznie nie będę nikogo oskarżał o prywatę, choć i to wyjdzie w swoim czasie.

— A czy nie stykał się pan z konserwatorami? Cóż mówili?

— O, wspaniałości! Jeden powiada: „Wielka rzecz! udało się nam raz Niemców pobić i taki gwałt“. A inny znowu przestrzegał, aby niepotrzebnie nie drażnić Niemców...

— To, jakieś chyba okazy przedpotopowe — oburzam się i chętka mię bierze otwarcie powiedzieć, że muszą to być wielbiciele Głąbińskiego, skoro tak bardzo im na Niemcach zależy. Ale pan Styka nie polityk, daję więc pokój temu, a zapytuję o co innego:

— Coby jednak było, gdyby Rada odmówiła panu Barbakanu? Czy bierze pan pod uwagę rzucane projekta osobnego budynku na Wawelu, na plantach, błoniach?

— Tylko Barbakan. Jeśli nie — to nic. Nigdzie nie będzie „Grunwaldu“ mego. Wogóle go nie będzie.

— A szkice?

— Powstaną z nich oddzielne obrazy, ale całości nie będziemy malować w razie odmowy.

— Miejmy przecież nadzieję, że nie odmówią. Wszakżeż robi pan tyle ustępstw, że grzechem byłoby, gdyby Kraków odrzucał taką propozycję. Tylko murnie zaskorupiają się w muzeach — a tu w ten niemy i martwy zabytek rycerski trzeba wlać rycerską duszę, jak słusznie ktoś na naszej ankiecie powiedział. Więc kiedy robota?

— A-no, jak dadzą, to od lutego zaczynamy, chciałbym, by na 4 lipca było już gotowe na zlot sokoli, bo sokolstwo i lud wieśniaczy, to sfery, dla których przedewszystkiem chciałbym pracę moją poświęcić.

Sciskamy sobie dłonie serdecznie w tem zespoleniu ideałów naszych i odchodzę z wiarą, że ten człowiek, przyprószony już szronem, ale z duszą gorącą, potrafi entuzjazmem swoim i talentem niepomiernym dokonać tego dzieła chlubnie. Więc też niczem innem, nie mogę zamknąć tego wywiadu i całej ankiety, jak tylko apelem:

„Dajcie Barbakan — niech Grunwald w nim stanie!“ *W.*

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

(**„Gromiwoja“** — komedja w 4 aktach Arystofanesa).

Kto nie znał poprzednio znakomitej tej komedji, odległej od nas narodzinami swemi tysiącami lat — mógł sądzić, że wszystko, co niesie nam świat starożytny, musi koniecznie mieć na sobie mech starożytności i okropną jakąś powagę akcji. A tymczasem i wtedy żyli ludzie wśród podobnych stosunków, co i my dziś, z temi samemi przywarami, ludzie żywi, co, choć na koturnach po scenie swojej chodzili, przecież życie w ich sztukach niemniej bystro pulsowało, niż u nas. Dowodem najnowsza „premjera“ w teatrze miejskim, o której ze szczerą otwartością wyraziła się sąsiadka moja z loży nademną: „ależ to tak, jak dziś“ — a druga jej dodała: „gdybym nie była już mężatką, odstraszyłoby mię to od zamążpójścia!“

Czy rzeczywiście są tak przerażające te dzieje „Gromiwoji“? — Ależ nie, pogodna to krotochwila, o motywie odwiecznym, poruszanym także w polskiej literaturze dramatycznej przez Fredrę: tęsknota mężów za żonami, za ciepłem rodzinnem, za domem. Tą bronią niezawodną wygrywają kobiety zawsze przeciwko nam i dlatego kapitulacja jest nieodzowna prędzej czy później. Na szalę kładzie się wtedy wszystko, za możność powrotu na łono rodziny, zapomina się antagonizmów politycznych za jeden pocałunek odstępuje się miasta dotychczasowym wrogom — tyle może wdzięk niewieści! Nie mogli mu się oprzeć nawet starcy z komedji Arystofanesa, pożądliwie spoglądający na wojownicze kobiety, co głodem miłości postanowiły zagłodzić swoich mężów i odciągnąć ich od bratobójczej wojny.

Scena miejska wystawiła Arystofanesa godnie, dała mu stylowe szaty dekoracyjne i starannie przygotowaną stronę reżyserską — i to zadecydowało o powodzeniu sztuki, bo graną jest w błyskawicznem tempie, z niezwykłym temperamentem. Zespoły sceniczne stanowią tu wszystko, a te idą znakomicie, zwłaszcza po stronie niewieściej, bo wśród starców ten i ów przejaskrawia. Większych ról właściwie tu nie ma. Nawet sama Gromiwoja w wykonaniu p. Solskiej, pozbawionej całkiem warunków scenicznych do tej roli, (jedyną byłaby tu Ordon-Sosnowska!) nie wybiła się ponad tłum. Z ról męskich pp. Węgrzyn M., Siemaszko i Leszczyński jeszcze najwięcej mieli pola do popisu, grali też bardzo dobrze.

wlw.

We wczorajszej recenzji ze „Zmartwychwstania“ zaszły znowu błędy korektorskie. Przy wzmiance o akcie III. ma być uwaga, że autor **uśmiercił** wszystkie osoby ze swego dramatu i kazał im wędrować na cmentarz. Dzieci z aktu III. są **wrzesińskie**, a nie włościańskie.

Memorjał strejkujących.

Nadchodzi chwila przełomowa w strejku uczniów w Akademji sztuk pięknych. Dziś wystosowali oni obszerny i treściwy memorjał do „wszystkich miarodajnych sfer i społeczeństwa“ w sprawie braków i stosunków, które zmusiły ich do zaniechania pracy w murach Akademii. Celem memorjału jest, by ogłoszone już przedtem żądania młodzieży przedstawić opinji publicznej szczegółowo sformułowane, uzasadnia on więc postulaty i zwraca na nie uwagę. Ze względu, że część postulatów omówił niedawno nasz dziennik obszernie w osobnym wywiadzie przytoczymy tylko wyjątki z memorjału.

Do stanu zaniedbania i obniżenia się poziomu artystyczno-kulturalnego Akademji przyczyniają się głównie oszczędności Dyrekcji, które uniemożliwiają pracę. Weźmy n. p. taki szczegół: „Ścian na korytarzach i w pracowniach poobdzieranych i zczerniałych nie malowano oddawna. Podłogi z prostych białych desek myte są trzy razy na rok, skutkiem tego zaś, że żadna z pracowni uczni nie ma pomalowanej podłogi, tworzy się pył, który musimy wdychać w swe płuca. Piece w pracowniach dymią, okien zaś nie można otwierać ze względu na pozującego modela. Wentylacji niema żadnej, bo to, że pod naciskiem poprzedniego strejku wywiercono dwie dziury (!) w ścianach nie może się nazywać urządzeniem wentylacji“. W pracowniach nie ma urządzeń do mycia rąk i wody do picia szczególnie zaś w sali grafiki, gdzie pracujący uczniowie mają do czynienia z trawiącymi kwasami, nie ma wodociągu. Brak wody może w razie wypadku oblania się kwasami pociągnąć groźne skutki. W dalszym ciągu wykazuje memorjał upośledzenie sal wykładowych, z których tylko 13 jest przeznaczonych do użytku 160 uczniów a 9 (!) dla użytku **sześciu** profesorów. Wykazawszy braki przechodzi memorjał do kwestji zaprowadzenia rektoratu w Akademji w miejsce dotychczasowego dyrektoratu, a to celem uczynienia dyrektora więcej przed społeczeństwem odpowiedzialnym za poziom i rozwój tej instytucji.

Memorjał (nawiasem mówiąc, doskonale zredagowany) kończy się porównawczem zestawieniem wydatków Akademji sztuk pięknych w Wiedniu, w Pradze i Krakowie, oraz powtórzeniem dawniejszego referatu prof. Mehoffera o potrzebach Akademji. Strejkujący wysłali do ministerjum oświaty deputację uczniów, oraz wysłannika do Warszawy, by przedstawił tamtejszej prasie ich żądania. Jak już donieśliśmy odbył się onegdaj wiec uczniów Akademji w Pradze solidaryzujący się z uchwałami krakowskich kolegów. Prócz tego, nadeszła na ręce Komitetu depesza z wiedeńskiego „Ogniska“ z wyrazami uznania dla akcji strejkujących.

*

Wczoraj o godzinie 12-ej w południe upłynął ostateczny termin powrotu uczniów do pracy, jaki im zostawiło ministerjum. Ponieważ uczniowie z żądań swych nie chcą zrezygnować, wysłał dyrektor Fałat telegram zawiadamiający o tem ministerstwo oświaty. Do godziny 11-ej nie nadeszła jeszcze decyzja ministerstwa. Malowniczy widok przedstawia westybul. Strejkujący, oraz sprężysty Komitet, który na każdym kroku daje dowody swej intenzywnej pracy, informują się wzajemnie o stadjum strejku i głosach prasy przez rozlepienie i umieszczenie na tablicach wycinków z dzienników i przeróżnych okólników, co składa się na zajmujący swą oryginalnością obraz.

Z miasta.

Teatr ludowy. Dziś ciesząca się wielkiem powodzeniem „Biedna dziewczyna“ Krenna i Lindau'a, z muzyką Kuhna. W akcie V wykona rodzina Sachsów oryginalny taniec holenderski. Jutro nader wesoła operetka „Posłaniec 6666“ z muzyką Ziehrera. W przygotowaniu na czwartek „Nitouche“ — zabawna i melodyjna operetka z francuską muzyką Hervy'ego. W roli Celestyna wystąpi po raz pierwszy p. Aleksander Szarkowski, artysta teatru łódzkiego.

Wieczorek listopadowy. Staraniem Polskiego Związku Narodowego odbędzie się 28 bm. tj. w niedzielę w salach P. Z. N. (Rynek 45, A-B) Wieczorek listopadowy. W skład programu wchodzi: 1. Słowo wstępne prof. dra A. Sokołowskiego. 2. Chór Polskiego Związku Narodowego. 3. „Kordjan“. Przedstawienie w 6 odsłonach. 4. Deklamacja. 5. Orkiestra mandolinistów. 6. Żywy obraz. Wstęp 30 hal. od osoby — dla członków Stowarzyszenia P. Z. N. i Gal. Stow. sług państwowych po 20 hal. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem.

Ku czci Słowackiego odbył się staraniem sekcji bibljotecznej Uniwersytetu ludowego w sali Muzeum techn.-przemysł. uroczysty wieczór, na którym wygłosił p. W. Feldman odczyt o Eolionie, a artystka teatru miejskiego p. Wanda Malinowska bardzo ładnie deklamowała rolę rybaczki ze Samuela Zborowskiego, wywoływano też ją kilka razy. Występowali również z deklamacjami artyści dramatyczni pp. Orleńska i Żelawski.

Doroczna wielka loterja gospodarcza odbędzie się staraniem Krakowskiego Koła Pań T. S. L. dnia 5 grudnia b. r. Posiedzenie komitetu loteryjnego odbędzie się we wtorek 23 bm. o godz. 5 po południu w lokalu Koła Pań T. S. L. (Szpitalna 7, II p.).

Polonja amerykańska na uroczystościach grunwaldzkich. Jak słychać 500-letnią rocznicę Grunwaldu obchodzić będą również nasi rodacy za oceanem uroczyście. „Związek Narodowy“ amerykańskich Polaków wysyła również delegację do Krakowa na obchód.

Pruska cenzura wobec Nansena. Wypożyczalnia przeźroczy T. S. L., wysyłając w tym czasie do Wielkiego Księstwa Poznańskiego serję klisz do odczytu o podróży Nansena do bieguna północnego, wysłała prelegentowi równocześnie pod opaską drukowaną małą broszurkę pt. „Nansen wśród lodów Północy“, napisaną przez Wł. Umińskiego. Klisze doszły do miejsca przeznaczenia w komplecie. Książeczka jednak została po kilku dniach zwrócona pzzez pocztę do Krakowa z dopiskiem na opasce: „Verweigert!“ Widocznie „państwo bojaźni Bożej“ boi się i Nansena, drukowanego po polsku.

Do odebrania w dyrekcji policji. Policja odebrała od podejrzanej osoby parę złotych kolczyków z opalami i ozdobny pierścionek z takim samym kamieniem. Zachodzi podejrzenie, że przedmioty te skradziono lub zgubiono.

Termin rozprawy przeciw Borowskiej nie jest jeszcze ostatecznie ustalony. Jak słychać, wiceprezydent sądu dr Pogorzelski odniósł się do sądu wyższego we Lwowie z wnioskiem utworzenia specjalnej ławy przysięgłych dla sprawy Borowskiej. Sprawa ustanowienia przewodniczącego napotyka na pewne trudności, dr Raczyński bowiem, który prowadził rozprawę p. Haeckera, został przeniesiony do sądu wyższego.

Czyje łyżki i widelce? Antoni Skimina dostał się „pod telegraf“ za usiłowaną sprzedaż srebrnych noży i widelców. Skimina tłómaczy się, że widelce te kupił na licytacji.

O podpalenie. Przeprowadzona wczoraj rozprawa przeciw Stanisławowi Zarzyckiemu zakończyła się wczoraj wyrokiem, skazującym oskarżonego na pięć lat więzienia.

Z sali sądowej. I znów przesunął się przed oczyma trybunału przysięgłych ponury obraz morderstwa, popełnionego na osobie krewnego. Motyw morderstwa niesnaski rodzinne, jak zwykle. Sprawa przedstawia się następująco: Piotr Dorynek, gospodarz z Filipowic, dopuścił się dnia 8 września br. mordu na osobie Feliksa Surowca, swego szwagra. Zamordowany Feliks był, jak zeznają liczni świadkowie, w złych stosunkach z resztą rodziny. Z tego powodu panowały ciągłe sprzeczki; podczas jednej z takich codziennych scen, porwał oskarżony tłuczek do zgniatania ziemniaków i kilku uderzeniami pozbawił szwagra życia. Oskarżony tłómaczy się, że uderzył wprawdzie zamordowanego, lecz bez celu pozbawienia go życia. Wyrok zapadnie wieczorem.

Napad na ulicy. Wczoraj wieczorem napadł Wojciech Gwóźdź na przechodzącą przez ul. Warszawską panią i zamierzał ją obrabować. Na krzyk napadniętej zjawił się konny policjant, lecz Gwóźdź zemknął i nie zdołano go odszukać do tej chwili.

Kradzieże na dworcu. Policja aresztowała niejakiego Jana Salę, 22-letniego robotnika z Zawadowa, który wczoraj skradł w poczekalni klasy III na dworcu kuferek z rzeczami wartości 54 kor. na szkodę jakiegoś podróżnego.

Przytrzymano również 48-letniego Kałmę Srula Engla z Posady Tarczyn w chwili, gdy usiłował pozbawić Szymona Honiga kwoty 120 kor., jaka się mieściła w jego mieszku.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Wtorek	Gromiwoja	Biedna dziewczyna
Środa	Judyta	Posłaniec 6666
Czwartek	Gromiwoja	Nitouche
Piątek	Lady Frederick	Nitouche
Sobota	Sędziowie i Panna mężatka	Kontrolor wagonów sypialnych
Niedz. po poł.	Żołnierz król. Madag.	Nitouche
Niedz. wieczór	Sędziowie i Panna mężatka	Kontrolor wagonów sypialnych
Poniedz.	Noc listopadowa	

PODGORZE.

Czytelnia akademicka urządziła wczoraj „Wieczór zapoznawczy“ z bardzo urozmaiconym programem. Wieczór ten poprzedził referat kol. Michałkiewicza, poczem nastąpiła zabawa towarzyska jakoteż taneczna, która przeciągnęła się do białego rana.

Raut w „Sokole“. Równocześnie urządzony staraniem Czytelni akademickiej „Wieczór zapoznawczy“, przeszkodził Towarzystwu gimn. „Sokół“. Młodzież zgromadzona licznie w ubikacjach Czytelni, nie mogła brać udziału w chórze, ani w ochoczych tańcach na raucie, przy ciętej muzyce krakowskich medyków. Skutkiem tego raut się nie udał, gdyż do kadryla stanęło zaledwie ośmnaście par.

Święto Bachusa. Wczoraj zwolennicy wszelakich płynów wyskokowych, strojni we fioletową barwę swoich nosów, odbijających żywo od wyblakłych, zniszczonych twarzy, obchodzili z wielkiem nabożeństwem do kieliszka „kwaśnej z mocną“ święto Bachusa. — W gronie tych adherentów, zawrotnych bożków pijaństwa, znalazł się i Piotr Gibała, którego nienawistny los pokarał, dostał bowiem zawrotu głowy, a wyszedłszy z szynku, poczuł omdlenie w nogach i stoczył się na ziemię jak długi. Owocem tego była rozbita gęba i brocząca z niej krew. Gibałę zaprowadzili poczciwcy współtowarzysze uczty do domu, gdzie nań czekała żona z pięciorgiem drobnych a głodnych dzieci.

Za głupi. Izak Grubersfeld opłakiwał od kilku dni swoje szabasowe srebrne lichtarze — skradzione przez jakiegoś domokrążcę. — Podejrzenie rzucał na wyrobnika do noszenia worków, Grzegorza Pawleszczaka, który stale hołduje zasadzie: co zarobisz, to przepij, a który często zachodził do niego. Ku swojej uciesze złapał złodzieja, przyznającego się niezręcznie do winy. Pawleszczak, on właśnie był tym złodziejem srebrnych lichtarzy, zgłosił się do Izaka i zaproponował mu ni stąd ni z owąd, że skoro mu da dwa półkwaterki rumu, wskaże mu miejsce, gdzie są ukryte lichtarze. Grubersfeld obiecał, zawołał stójkowego, który lichtarze znalazł w domu Pawleszczaka, a złodzieja ukrył „pod telegrafem“.

Zbiegła z domu. Marja Piekielnik, żona Piotra, wyrobnika, zamieszkałego na Żabim Wiedniu w Płaszowie, doniosła wczoraj policji, że jej córka 12-letnia Stanisława Łasek z Krynicy zbiegła z domu rodzicielskiego bez najmniejszej przyczyny.

Ajent emigracyjny. Jak bardzo jest rozpowszechnioną praca ajentów emigracyjnych, którzy za marną opłatą zaprzedają młodych chłopców amerykańskim fabrykantom, mamy tego liczne dowody. Wczoraj ajent policyjny Deresz przytrzymał na stacji w Podgórzu-Płaszowie jednego z takich handlarzy emigracyjnych Józefa Miazgę, 40-letniego wyrobnika ze Stasiówki, wiozącego ze sobą 18-letniego Józefa Grycha z Wielkiej Woli i 18-letniego Stanisława Ćwika z Góry Matecznej na sprzedaż do Ameryki. Na zapytanie Deresza, dokąd jadą, oświadczył Miazga, że jadą na wesele do Kalwarji. Okazało się jednak po przyparciu Miazgi do muru, że wiózł ich na Racibórz do Ameryki. Tosamo zeznali chłopcy, którym obiecywał złote góry w Ameryce na podobieństwo kalwaryjskiego rzekomego wesela.

Porwał się na władzę. Ludzie się odsuwają od ogniska domowego, które niestety w zimie nie grzeje w zatęchłej, mroźnej izbie i spieszą topić pieniądze w kieliszku. Odsuwa się często od rodziny i Fedor Tkaczuk, 27-letni wyrobnik, który wczoraj przesiąknięty do cna alkoholem, wyprawiał przedziwne burdy pijackie. Długonogi stójkowy Jeleń aresztował za to Tkaczuka, ten zaś w zamian chwycił go za szablę i zelżył pornograficznymi wyrazami, za co znalazł się „pod telegrafem“.

Kronika prowincjonalna.

Poświęcenie ochotniczej straży pożarnej odbyło się 14 bm. w D ę b i e, w powiecie tarnobrzeskim. Uroczystość wypadła imponująco. Do świetniejszych chwil należy zaliczyć podniosłe kazanie ks. kanonika Macha, wypowiedziane podczas sumy, poświęcenie straży i rekwizytów przed kościołem wśród licznie zgromadzonych deputacji straży, sokołów i paru tysięcy parafjan, oraz przysięgę ochotników strażaków, złożoną na ręce naczelnika straży. Między innemi nadesłali życzenia telegraficzne: ks. biskup Pelczar, Zdzisław hr. Tarnowski, starosta Rydel, redakcja „Przyjaciela Ludu“ i wielu innych. W uroczystości wziął udział teatr włościański z Machowa, który odegrał cztery obrazy z „Kościuszki pod Racławicami“.

„Dobrowolnie oszukani“. Przed trzema miesiącami zjawili się w okolicy Tuchowa ajenci z firmy J. Krumholza i H. Goss w Krakowie Rynek Kleparski l. 16, którzy roznosili po domach płótno w całych sztukach, w każdej sztuce po 23 metry, a za każdą taką sztukę żądali po 22 korony na spłaty ratalne po 2 korony co miesiąc, ale dokładnie oglądać tego płótna nie dali z obawy, by się nie poplamiło. Gdy już był podpis załatwiony, ajenci poszli szukać drugiego szczęścia, a odbiorca mógł sobie dopiero dokładnie swój towar oglądać. Po rozwinięciu sztuki okazało się, że nie w Krakowie, w hurtownym składzie, ale w małem miasteczku, w lichym sklepie możnaby nabyć tyle płótna i takiego samego za 11 koron i także na raty. Pomimo tego padło ofiarą łatwowierności sprytnych ajentów kilkuset ludzi w okolicy Tuchowa. Przy zawarciu ugody mówili ajenci, że będą sami po raty przychodzić, aby odbiorcy nie potrzebowali pocztą rat odsyłać, ale widocznie ci dobrodzieje, bali się suchej kąpieli, jaka ich czekała... żaden się dotychczas nie zjawił, tylko za miesiąc firma przysłała każdemu z odbiorców po jednym czeku, aby raty posłali, a teraz firma nie raczy ani czeków przysłać, tylko, żeby odbiorcy swoim kosztem raty odsyłali. Grożą skargą według której cała kwota stanie się naraz płatną. Przeto ostrzegam czytelników „Gazety Powszechnej“, aby przed takimi dobrodziejami drzwi zamykali, a jeżeli trzeba komu płótna, to wie, gdzie je sprzedają.

W. O.

Szalony samobójca. W Brodach zajechał przed kilku dniami do hotelu „Rosja“ młody jakiś człowiek i zażądał osobnego pokoju. Nazwiska swego nie chciał przybyły wyjawić, oświadczył tylko krótko, że przybywa z Borysławia. Właściciel hotelu spełnił życzenie gościa i przeznaczył mu mieszkanie. Zaledwie gospodarz zamknął drzwi i zamierzał się oddalić, usłyszał dochodzące z głębi pokoju strzały. Pobiegł on z powrotem i usiłował dotrzeć do wnętrza pokoju. Okazało się to niemożliwem, ponieważ przybyły na wszelkie dobijania się odpowiadał strzałami z rewolweru. Scena ta trwała około pół godziny. Około północy usłyszano ostatni strzał, po którym wyleciały szyby z okien pokoju. Wyłamano drzwi, lecz zastano młodego człowieka bez życia. Papiery, jakie znaleziono przy zmarłym miano odesłać do starostwa.

BOCHNIA.

Herbaciarnia dla studentów. Staraniem Sodalicji Marjańskiej Pań zostanie otwartą herbaciarnia oraz mleczarnia, dnia 1 grudnia w lokalu przy ul. Górny Rynek (obok św. Kunegundy), dla biednych studentów.

Porządek w Bochni Dnia 17 b. m. idąc p. G. z ulicy Brackiej wieczór o godz. 8 w górę drogą, która wiedzie pod gimnazjum, z powodu braku latarni, wpadł do tak strasznego błota na mostku, że ledwie stamtąd się wydobył z wielkim trudem, nie mówiąc już o kaloszach, które zostawił w błocie na wieczne odpoczywanie. Mógłby magistrat bocheński postarać się o większą liczbę latarń, bo już sami mieszkańcy miasta Bochni dają do zrozumienia magistratowi, nosząc wieczorem w samym rynku ręczne latarnie różnego gatunku, nie mówiąc o ulicach bocznych, gdzie ludzie toną w błocie, pytając się jedni drugich, czy sie mają łódki i przeklinając przytem całe miasto, a szczególnie władze miastowe.

Sprzedaż droblu i nabiału w Bochni została przeniesioną z Głównego Rynku na trotoary ul. Kazimierza Wielkiego.

Straszny wypadek. W zeszłym tygodniu zdarzył się straszny wypadek w gimnazjum bocheńskiem; mianowicie na pauzie o godz. 9 rano przy zabawie uczniów z kl. I w węża złamał jeden rękę. Odwieziono go do szpitala powszechnego.

Wiadomości polityczne.

Z sytuacji austrjacko-węgierskiej.

Dziś odbywa się w Wiednia Rada koronna ministrów węgierskich pod przewodnictwem cesarza, po której nastąpią obrady ministrów węgierskich z austrjackimi, celem omówienia niektórych spraw ściśle łączących się z przesileniem węgierskiem. Wspólna Rada ministrów, nad ułożeniem terminu zwołania delegacji, porozumienia się w sprawie kredytów wojskowych i wydania konstytucji dla Bośni i Hercogowiny odbędzie się niebawem.

Dziś również zbierają się wszystkie kluby tak niemieckie jak i czeskie. Oczekują z naprężeniem wyników obrad Unji Słowiańskiej, która na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem oświadczy się za, albo przeciw przedłożonym dotąd przez ich komisję parlamentarną warunkom, ułożonym w ten sposób, iż po pierwszem czytaniu prowizorjum budżetowego nastąpi rekonstrukcja gabinetu. Również nie jest pewnem, czy Niemcy zgodzą się na ten warunek.

Jak się dowiadujemy, Rusini zagrozili w ostatniej chwili zgłoszeniem nagłych wniosków, obrażeni o to, iż nikt z nimi nie pertraktuje.

* * *

Minister handlu Kossuth przyjął wczoraj deputację z 240 członków, z okręgu wyborczego Cegled. Kossuth wygłosił dłuższą mowę, w której oświadczył, że poniósł wielką ofiarę w interesie ojczyzny, lecz nie dał się zepchnąć na drogę, któraby doprowadziła kraj do upadku. Byłoby dla mnie — rzekł Kossuth — rzeczą łatwą pozostać na czele wielkiej partji za cenę wzburzenia namiętności w całym kraju i zyskać wielki poklask, lecz koszta tej popularności zapłaciłby cały naród. I jest rzeczą niebezpieczną nie chcieć uznać zmienionej sytuacji i ignorować przeszkody stojące w drodze. W tym kierunku mogę się powołać na przykład mojego ojca, który po stłumieniu powstania dwa razy, nie chciał kraju więcej na niebezpieczeństwo narażać. Prawo sankcjonowania monarchy jest częścią składową konstytucji, więc należy je również szanować i uwzględniać.

Mowę Kossutha przyjęto burzliwymi oklaskami; jak również następną mowę hr. Apponiego, który oświadczył, że nie należy nigdy zapominać o obowiązkach odpowiedzialności wobec narodu.

Zgromadzenia.

W ubiegłą niedzielę słoweńska partja ludowa odbyła 58 zgromadzeń w całym kraju, na których posłowie parlamentarni i sejmowi omawiali sytuację polityczną. Zgromadzenia zatwierdziły taktykę Unji słowiańskiej.

Równocześnie odbywały się w Czechach zgromadzenia wszystkich partji politycznych czeskich z tym samym programem i wynikiem.

Czesi do ludowców polskich.

(Telegramy nadesłane na niedzielną konferencję posłów P. S. L. na ręce posła Stapińskiego.

Policka. Dziękujemy za sympatje ku naszemu uciskanemu narodowi. Złączmy się w walce przeciw wspólnemu gnębicielowi, a odwrócimy zagubę nas wszystkich.

Rada miejska
Thanabazar, burmistrz.

Hrochovatynec. Wskazując na ucisk waszych braci pod Prusakiem, prosimy was, abyście się złączyli z Unją słowiańską ku wspólnemu działaniu a przeciw wspólnemu wrogowi.

Rada miejska.

Vysokie Myta. Działajcie w kierunku przystąpienia braci Polaków do Unji słowiańskiej, celem wzmocnienia siły słowiańskiej przeciw wspólnym naszym niemieckim wrogom.

Rada miejska.

Czesky Brod. Imieniem okręgowego wydziału, imieniem obywatelstwa kraju Podlipańskiego, gorąco ściskam waszą słowiańską prawicę i serdecznie dziękuję za poczciwe słowiańskie działanie, a Zjazdowi waszemu życzę powodzenia.

Karol Schneibert, burmistrz.

Blatna. Pozdrawiamy serdecznie miłych braci Polaków i prosimy, aby już raz zerwali pakt z Niemcami, głównymi wrogami słowiaństwa, i przyłączyli się do Unji słowiańskiej, aby kwestja solidarności słowiańskiej nie była dla Niemców pośmiewiskiem, jak dotąd. Na zdar!

Rada miejska.

Praga. Przerwijcie niezdrowy stosunek przeciwsłowiański, ku uciesze Niemców w Radzie państwa trwający, i stawcie się otwarcie w rzędzie Unji słowiańskiej.

Główny wydział wykonawczy narodowo-socjalny.

Praga Zizkow. Złączcie się w imię myśli słowiańskiej z nami zupełnie!

Narodowi socjaliści.

Litomyśl. Obradom waszym wszelkiej pomyślności. Zerwijcie wreszcie wszelkie stosunki z Niemcami i przyłączcie się do Unji słowiańskiej, niech sprawa słowiańskiej solidarności nie będzie pośmiewiskiem dla Niemców.

Narodowi socjaliści.

Młody Bolesław. Posyłając serdeczne i braterskie pozdrowienie waszej dzisiejszej konferencji, wzywamy was w interesie sprawy ogólno-słowiańskiej, byście zerwali już raz związek z Niemcami, a złączyli się z Unją słowiańską. Niech interesy Unji słowiańskiej nie będą dla Niemców pośmiewiskiem, jak aż dotychczas. Wołamy do was: czyńcie swą powinność jako Słowianie i bracia.

Za Wydział wykonawczy czeskiego stronnictwa narodowo-socjalnego XXI okręgu wybor.
Vaniek, przewodniczący.

Pilzno. Dzisiejszemu zjazdowi posyłamy bratnie pozdrowienie. Zerwijcie więzy, łączące was z Niemcami, a złączcie się z Unją słowiańską, niechaj sprawa solidarności słowiańskiej rodzi owoce Słowiaństwa.

Stronnictwo narodowo-socjalne:
Poseł *Fressl*. Redaktor *Prachar*.

Turnów. Niech uchwała waszej konferencji przerwie więzy odwiecznych nieprzyjaciół Słowiaństwa, by nie spotkał was los jako braci poznańskich.

Organizacja czeskiego stronnictwa narodowo-socjalnego.

Kladno. Narodowi socjaliści Kladna-Vrocehlavy zanoszą do was gorącą prośbę, byście działali między swymi rodakami przeciw nienaturalnemu

---

tem nicpoń doprowadzić. Winę tego, że dzisiaj stał się zbrodniarzem, ponoszą tylko oni...

Kilka wielkich łez pobiegło biednemu chłopcu przez opalone policzki. — Szybko, jakby się wstydził cieplejszego uczucia otarł je kapeluszem.

— A Janina porzuciła pana?

— Jej ojciec zmusił ją do tego. Pan komisarz musi to przecież wiedzieć z doświadczenia, że taki stary uparty chłop skoro raz poweźmie jakiś plan, który zdaje mu się być korzystniejszym, nie cofnie się przed żadnym złym czynem. A bardzo źle postąpił sobie stary z nami. — Nie robiliśmy przed nim wcale tajemnicy z naszego stosunku i jak długo jeszcze ja byłem w kraju, nie stawiał nam żadnych przeszkód na drodze. — Znał nas oboje aż zanadto dobrze i wiedział że wszelkie usiłowania byłyby daremne.

Skoro jednak ja odszedłem z pułkiem do Hercegowiny, wówczas uznał, że jego czas upragniony nadszedł. — Wyzyskał go też porządnie. — Pisałem początkowo do Janki niejeden list, chociaż pisanie listu zawsze sprawiało mi trudności; ale ona nie otrzymała żadnego z tych listów. Ojciec postarał się już o to, aby zawczasu zniknęły. Przed Janką zaś kłamał, że ja, jak mieli pisać moi koledzy, prowadzę na obczyźnie rozpustne życie, nie oszczędzam nawet tureckich kobiet i publicznie drwię sobie i śmieję się z dziewczyny, która w domu o mnie się trapi i chce mi zachować wierność. Janula zapewniała mię teraz oczywiście, że nie mogła temu uwierzyć; ale gdy codziennie się słyszy tę samą historję, uczepi się ona ostatecznie myśli człowieka. A do nieufności są i bez tego wszystkie kobiety skłonne. To jednak samo nie mogłoby było Janki zmienić.

pióro i zamiast podpisać swoje imię i nazwisko, nakreśliła duży krzyż.

— Jakto? pani nie umie pisać?

— Nie... wcale mię nie uczyła.

— Córka artysty? O biedne, nieszczęśliwe dziecię."

— A jak długo będę tam przebywać?

Trzy lata. Chyba, że będzie się pani dobrze przez ten czas zachowywać, to może w krótszym czasie panią wypuszczą.

— Może?!

* * *

Skoro po upływie dwu lat wstąpiłem przy sposobności do owego klasztoru i zapytałem jednę z mateczek o Helenę Z., ta odpowiedziała mi w ten sposób:

— Ach! była to jedna z najdzielniejszych dziewcząt. Niestety przeniosła się do lepszej przyszłości, bo tu odpokutowała za błędy młodości,

Udałem się na cmentarz i kazałem sobie pokazać grób zmarłej.

Na mogile stał prosty, drewniany krzyż, a na nim zamiast napisu wyryty maleńki krzyżyk.

sojuszowi z Niemcami, złączywszy się ze swymi słowiańskimi braćmi Czechami.

Sykora, Postranecky.

Jaromierz. Zerwijcie związki z Niemcami i pomóżcie słowiańskiej solidarności do zwycięstwa.

Narodowi socjaliści.

Kutna-Hora — miejsce działalności Karola Havliczka. Nieustraszony rzeczniku praw ludu słowiańskiego w Radzie państwa, wołamy ci naszem bratniem: Na zdar, liczne lata, żyj! Postępuj w tym nieulęknionym boju za prawa ludu słowiańskiego dzisiaj tak uciskanego.

Za stronnictwo narodowo-socjalne
Dr Morstadt.

Zamberk. Jako od przedstawicieli narodu słowiańskiego, oczekujemy całkiem pewnie, że dzisiejsza konferencja uchwali zerwać wszelkie rokowania z wrogimi Niemcami, i że połączycie się z Unją słowiańską. Kwestja słowiańska nie może być dla Niemców pośmiewiskiem.

Za organizację narodowo-socjalną
Holubar.

Chrudim. Bracia Słowianie! Czeski lud w podnieceniu oczekuje rozstrzygnięcia dzisiejszej waszej konferencji, że cały polski naród jak jeden mąż oświadczy się za połączeniem się polskiej delegacji z Unją słowiańską. Od was zależy dzisiaj, czy słowiaństwo ma nadal cierpieć w Austryi pod niemieckim terorem! Nie zapominajcie, co cierpią wasi bracia w Prusiech! Uchwalcie na korzyść słowiańskiej solidarności; wołamy do was naprzód za waszą uchwałę: Niech żyje bratni naród polski!

Organizacja stronnictwa narodowo-socjalnego.

Semily. Czesi was proszą, byście zerwali nienaturalny związek z Niemcami i wstąpili do walki do Unji słowiańskiej. Bądźcie solidarni ze Słowianami. Czołem!

Organizacja narodowo-socjalna
Mąż zaufania *Novak.*

Tabor. Precz ze sojuszem z Niemcami! Niech żyje słowiańska solidarność! Na zdar!

Narodowi socjaliści Taboru.

Jindrichów Hradec. W ważnej chwili, która pewnie rozstrzygnie na długie lata o najświętszych interesach austrjackiej państwowej rzeszy, któreto rozstrzygnięcie dotyka najgłębiej wszystkie narody słowiańskie, wołamy do was bracia: nie poddajcie się straszakom nieprzyjacielskich stronnictw niemieckich, mężnie się przyłączcie do swej krwi, Unji słowiańskiej, jak każe cześć i honor własnej rodziny.

Narodowo socjalna organizacja
Skolaudy.

Rondnice. Imieniem obywatelstwa naszego miasta w naszem ognisku zorganizowanego witamy waszą konferencję, a życzeniem naszem jest, byście w odpowiedź bucie niemieckiej zerwali z Niemcami dotychczasowe stosunki i wstąpieniem do Unji słowiańskiej wspomogli słowiańską solidarność, a tryumfy Niemców tym sposobem zniszczyli. W zupełnej słowiańskiej solidarności jest nasze zwycięstwo.

Narodowo socjalna organizacja.

Louny. Przyjmijcie pozdrowienie od braci Czechów za wzajemność słowiańską. Wejdźcie z naszymi posłami we wspólne działanie przeciw germanizacyjnemu systemowi rządowemu. Niech żyje zgoda czesko-polska!

Plenarny Zjazd Organizacji narodowo-socjalnej.

Praga. Dziękujemy polskim ludowcom i Wam za braterską pomoc w walce przeciw niemieckiemu terorowi.

Poseł Klofacz.

Kutna Hora. Agrarna organizacja okręgu kutnohorskiego zgromadzona po wyborze okręgowego przedstawicielstwa wyraża najgorętszą sympatję Polskiemu Stronnictwu Ludowemu pod wodzą rzetelnego patrjoty Stapińskiego z uprzejmem życzeniem, aby słowiańska wzajemność przenikła cały bratni naród polski.

Przewodniczący organizacji agrarnej
Moravec — poseł *Svejk.*

Nowy Bydzov. Bracia Polacy! co polskim braciom w Poznaniu, to czeskim braciom w Wiedniu czynią Niemcy. Niech zasilą posłowie wasi Unję słowiańską — w niej moc i siła Słowiańszczyzny. Polacy! wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!

Czesi nowobydzowscy.

Jindrichów Hradec. Wzywamy was w interesie sprawy słowiańskiej, byście zerwali związek z Niemcami i przystąpili do Unji słowiańskiej. Na zdar!

Poseł sejmowy i burmistz miasta
Mert.

Najświeższe telegramy.

Ministrowie węgierscy u cesarza.

Wiedeń. Członkowie rządu węg. zostali przed poł. przyjęci przez cesarza na audjencji.

Car wobec Finlandji.

Petersburg. Car przychylił się do uchwały Rady ministrów, aby w przyszłości na zagranicznych kongresach, konferencjach, wystawach i międzynarodowych uroczystościach, o ile mają one charakter polityczny, przedstawiciele finladzkiego rządu nie występowali samodzielnie.

Jeżeli te kongresy, konferencje, wystawy i międzynarodowe uroczystości nie będą miały charakteru politycznego, Finlandczycy mogą w nich brać udział jako osoby prywatne lub przedstawiciele prywatnych stowarzyszeń. O ile kongresy miałyby charakter oficjalny, Finlandczycy mogą brać w nich udział, jako członkowie deputacji rosyjskich.

Wybuch wulkanu.

Teneryfa. Potok lawy w Santjago posuwa się coraz dalej naprzód. Sądzą, że masy lawy wylewają się z nowych kraterów, słychać bowiem silny łoskot i drzenie podziemne.

Nicpoń.

Północ już minęła, gdy ajent inspekcyjny zawiadomił mnie, iż chce koniecznie pomówić ze mną jakiś mężczyzna, należący według wszelkich pozorów do klasy robotniczej. Z westchnieniem podniosłem się ze skórzanej sofy, na którą rzuciłem się w ubraniu zaledwie przed kwadransem, i poleciłem wpuścić tego człowieka. Wszedł wysoki młodzieniec z silnie opalonem obliczem i krótkimi, układającymi się w czarne loki włosami, typ istnego południowca. W jego ciemnych, okolonych czarnemi brwiami oczach błyszczał niesamowity ogień. W widocznem podnieceniu obracał w rękach swój miękki, popielaty, filcowy kapelusz.

Spostrzegłszy, że utkwiłem w niego pytająco oczy, szukał z wysiłkiem słów i nagle wyrzucił z ust słowa:

— Panie komisarzu, niech mię pan każe zakuć w kajdany, popełniłem mord...

Mimowoli zerwałem się przerażony:

— Mord?

— No tak, jakkolwiek się to nazwie, wychodzi ostatetecznie na to samo. Piotr Skarżewski nie żyje — ja jestem tym, który go zasztyletował.

— Piotr Skarżewski? — zapytałem mimowoli.

— Tak jest, on najbrzydszy, lecz zarazem najbogatszy

człowiek w całej okolicy. Pieniądze były jego i mojem nieszczęściem. Gdyby nie był posiadał wielkiego dworu z wielu kompanami, Janina nie byłaby musiała wyjść za niego, a w takim razie on pozostałby i dzisiaj przy życiu.

— Więc zamordowałeś go pan z zazdrości... dla jego żony?...

Chłopak roześmiał się gorzko.

— Z zazdrości?! Ba! Chociaż Stach Melski w całej okolicy jest okrzyczany jako nicpoń, to przecież i tak byłoby dla niego zanadto ubliżającem być zazdrosnym o takiego Piotra Skarżewskiego. — Że jednak dokonałem swego czynu dla kobiety jest prawdą. — Ale z powodu jakiej kobiety!

— Janka jest piękną, panie komisarzu — piękniejszej od niej nie widziałem na szerokim świecie. Nieszczęściem mojem było, że musiałem oddalić się z kraju, gdy wzięto mię przed czterema laty do pułku strzelców cesarskich, daleko, do Hercegowiny. Wówczas kochaliśmy się wzajemnie, chociaż byłem najdzikszym chłopakiem. — Może właśnie z tego powodu, bo i Janula nie była taką jak inne — krótko po jej przyjściu na świat umarła jej matka. — Wyrosła jak chmiel na pustem polu, z ojcem, który o wszystko inne więcej się troszczył niż o swą córkę. — Jako dzieci kłóciliśmy się a nawet biliśmy się często, to znaczy, że ona mnie drapała ile mogła, jakby żbik, a ja udawałem bezbronnego. Wtedy ludzie śmiali się z tego. Później jednak, skoro się lepiej zrozumieliśmy, nie podobało im się to, szczególnie ojcu, który z piękności córki chciał ciągnąć większe zyski, niżby się ich mógł spodziewać z jej małżeństwa z oplwanym i okrzyczanym niepo niem. — A przecież się zawiódł. — Gdyby Janka była została moją żoną, pokazałbym im wszystkim, do czego może

---

Łzy na ślubnej sukni...

— Tylko proszę pani zrobić tę suknię ładnie, kochana panno Marjo, żebym w niej pięknie wyglądała!

Tak przemawiała młoda narzeczona, patrząc z zachwytem na biały, lśniący jedwab, spływający miękko po jej wysmukłej postaci.

— Z pewnością, niech się pani nie kłopocze. Ta suknia ślubna musi być mojem arcydziełem, odpowiedziała skromnie ubrana szwaczka i obchodziła stojącą przed nią panienkę naokoło, tu fałdkę przygłaskała, tam szpilką coś jeszcze zapięła. — Czy pasek mam zrobić ciaśniejszy, czy ten jest dosyć wygodny?

— Tylko nie za szczupły, panno Marjo, mój narzeczony nie lubi zbyt cienkich figur, a w dniu wesela nie chciałabym mu niczem popsuć humoru. A tren dobrze się układa? — i z rozpromienionym wzrokiem oglądała się w lustrze na wszystkie strony. Przy swej strojnej postaci zauważyła też odbicie szczupłej figurki szwaczki, która z zachwytem jej się przyglądała. Serce narzeczonej na chwilę ścisnęła myśl — tu promieniejące szczęście, tam życie pełne pracy i troski.

Obróciła się do szwaczki, położyła dłoń na jej ramieniu i rzekła tkliwym głosem:

— Panno Marjo, proszę nie być tak smutną, czy pani nigdy nie miała chwil tak szczęśliwych, jak ja?

Oblicze zawiedzionej powlekł cień ponury, prędko schyliła się, ażeby zdjąć z trenu jakąś nitkę, której tam wcale nie było. Kiedy się podniosła, twarz jej była zaczerwieniona, a głos drżał, gdy odpowiadała.

— Kiedyś, przed laty, miałam i ja chwile szczęścia, jak pani, ale to już dawno i z tego wszystkiego nie zostało nic...

— Czemuż to, spytała narzeczona i patrzyła ze współczuciem na smutną twarz zawiedzionej.

— Czemu? — pierś jej podniosło ciężkie westchnienie. — Poznałam kiedyś pewnego pana, który miał ze mnie zabawkę, a ja, głupia dziewczyna, zapóźno to zrozumiałam. Wówczas byłam na stałe w jednym dużym magazynie i tam przyszedł on raz ze swą matką po jakieś okrycie dla niej. Od tego dnia co wieczór przychodził pod wystawę sklepową, czekając mojego wyjścia i codziennie odprowadzał mnie do domu. Ach, to były szczęśliwe chwile, on był taki poczciwy, taki kochający, i ja go bardzo, bardzo kochałam!

— Skądże pani sądzi, że nie kochał pani szczerze?

— Niech pani nie pyta już, zbyt to bolesne dla mnie wspomnienie, porzucił mnie, jak wiele podobnych jemu panów, porzuca podobne mnie dziewczyny.

— To było niegodnie z jego strony.

— A cóż pani chce? Miał bogatego wuja, po którym miał dziedziczyć, lecz z warunkiem, że zerwie ze mną. Wolał dziedzictwo, niż mnie... Z początku chciałam sobie życie odebrać; kiedy stanęłam już nad wodą, wtedy zawstydziłam się samej siebie topić się z powodu jednego fałszywego człowieka. — I tak poszłam dalej w życie z mym smutkiem. To już dziesięć lat temu.

W pokoju na chwilę zaległa cisza, słychać tylko było szelest szytego jedwabiu.

Narzeczona zbliżyła się do szyjącej, kładąc dłoń miękką na zimnym jej ręku i patrząc jej w oczy.

— Nie wszyscy oni jednak są fałszywi, powiedziała poważnie, a na twarzyczce jej odbił się wyraz silnego, niewzruszonego przekonania i wiary w te słowa. Mój narzeczony nie jest takim; czy pokazywałam pani jego fotografję?

Marja przecząco wstrząsnęła głową.

(Dok. nast.)

Perełki dowcipu.

Rezolutny pasażer.

Zabawna scena rozegrała się przed niedawnym czasem na kolei elektrycznej w Monachium. Pewnemu panu, stojącemu na platformie wagonu, uniósł silny wiatr kapelusz z głowy. Motorowy mimo grzecznej prośby odmówił zatrzymania tramwaju. Wobec tego ów pan nie namyślając się długo, sięgnął po czapkę motorowego, która również poleciała na ulicę. Spekulacja ta pomyślnym uwieńczona została skutkiem. Motorowy bowiem, ponieważ teraz o własną jego chodziło czapkę, kazał wstrzymać tramwaj i wówczas każdy udał się po swoje nakrycie głowy. Rezolutny pasażer nie wsiadł już więcej do tramwaju z łatwo zrozumiałych powodów i za dalszą jazdę podziękował.

Przy winie.

— Jaki też najlepszy sposób na plamy od wina czerwonego?

— Nie lać na obrus, ale do gardła.

Nasze panienki.

— Coby pani zrobiła, panno Lolo, gdybym pani chciał teraz ukraść całusa?

— Wołałabym mamy.

— I coby się wtedy stało?

— Nic, bo mamy niema w domu!...

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.